

Miasteczko Wilamowice i jego mieszkańcy podczas II wojny światowej w świetle relacji miejscowego proboszcza ks. Franciszka Jeża

Lech Krzyżanowski

UNIwersytet śląski

ORCID: 0000-0003-2042-046X

ABSTRACT

Wilamowice and its inhabitants during World War II, in the light of the account of the local parish priest, Fr. Franciszek Jeż

The subject of the analysis was the written history of the local parish: *Liber memorabilium Ecclesiae parochialis Wilamowiciensis ab anno 1862*, successively supplemented by successive parish priests from Wilamowice. Events of the Second World War were also described there. It was a special period in the history of the town and its inhabitants. Due to the fact that the inhabitants of Wilamowice did not use the Polish language on a daily basis, the invader considered these people to be Germans, suggesting that they should be placed on the Volkslist. It aroused reluctance on the part of Polish fellow residents and was tinder for more and more antagonism between the two groups. A witness of these events, the local parish priest, Fr. Franciszek Jeż described in detail the growing mutual animosities and the role of the German administration in escalating the conflict. The narrator did not try to convince himself of his neutrality. He clearly placed himself on the side of the Polish inhabitants, not hiding his indignation at the national attitudes of the Wilamowiceans. He accused them of betraying Polish interests turned into material benefits. In fact, the genesis

of the problem was more complicated, nevertheless, many of his observations should be described as accurate and well-thought-out. The end of World War II did not eliminate the conflict. It entered a new phase of compensating for real and imagined wrongs by the Polish authorities. The totality of these complicated accounts was presented in an interesting way by Fr. Franciszek Jeż.

KEY WORDS: nation, parish, parish priest, Volksliste, occupation, Germany

SŁOWA KLUCZOWE: naród, parafia, proboszcz, volkslista, okupacja, Niemcy

Od niepamiętnych czasów z historią kategoryzowaną w roli dyscypliny naukowej zwykło się wiązać dopowiedzenie, że jest ona nauczycielką życia. Równie długo i niezmiennie trwa fascynacja historycznym źródłem, jako podstawowym rezerwuarem wiedzy o przeszłości. Jeśli bowiem rzeczywiście z dawnych dziejów da się wywnioskować jakiś morał, który mógłby stać się drogowskazem dla kolejnych pokoleń, to skarbnicą takiej mądrości może być jedynie wiarygodna opowieść o konkretnych losach jednostki lub zbiorowości. Tam najwyraźniej dadzą się zauważyć związki przyczynowo-skutkowe, które, o ile uda się je zastosować do współczesnych wydarzeń, umożliwią sformułowanie wniosku, jakiego trzeba się spodziewać przy zaistnieniu danej przyczyny. Refleksja powyższa w żadnym wypadku nie rości sobie prawa do oryginalności. Powstała jako skutek obcowania ze źródłem historycznym już wiele lat temu, a następnie powtarzana była przez kolejne pokolenia metodologów historii i pozostała aktualna także współcześnie. Wszakże warto ją przypomnieć w sytuacji, gdy przedmiotem analizy historycznej, a co za tym idzie – tematem naukowej wypowiedzi uczyniono tekst mający wszystkie cechy cennego źródła historycznego¹.

Mądrości, których spodziewamy się od „nauczycielki życia”, w tym wypadku formułowane są na kanwie relacji dotyczącej II wojny światowej, autorstwa ks. Franciszka Jeża, proboszcza parafii pw. Przenajświętszej Trójcy

¹ B. Kubis, *Poznawcze i kształcące walory literatury dokumentu osobistego (na przykładzie relacji Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich oraz Niemców wysiedlonych ze Śląska w latach 1944–1946)*, Opole 2007, s. 69; M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 5–7.

w Wilamowicach koło Bielska-Białej. Przybrała ona postać swoistego pamiętnika – *Liber memorabilium Ecclesiae parochialis Willamowiciensis ab anno 1862*. Prowadzenie chronologicznie uporządkowanych zapisków dotyczących życia parafii i miejscowości, w której ona działa, stanowi typową część pracy duszpasterskiej. W tym sensie opisywany tu dokument nie jest wyjątkowy. Już jednak jego treść predestynuje go do roli ważnego świadka historii. Decyduje o tym opis poświęcony niecodziennym wydarzeniom, bo za takie uznać trzeba wypadki wojenne, nadto dziejące się w niecodziennym otoczeniu – miasteczku zamieszkałym przez ludzi o skomplikowanym pochodzeniu narodowym. Warto także zwrócić uwagę na kilka innych cech wyróżniających ową relację. Po pierwsze, ważny jest czas jej sporządzenia. Jakkolwiek nie mamy tu stuprocentowej pewności, jednak wiele wskazuje na to, że fragment *Liber memorabilium*... poświęcony latom wojny i okupacji został spisany bezpośrednio po ustaniu walk. Autor wtrąca informacje o powojennych losach niektórych opisywanych bohaterów, a to wyklucza tworzenie relacji na bieżąco, podczas okupacji. Bardzo krytyczna ocena działań niemieckich najeźdźców również każe przyjąć, że opis powstał wtedy, gdy dla księdza nie stanowili już oni żadnego niebezpieczeństwa. Z drugiej strony, szczegółowość narracji, w której pojawiają się nawet godzinowe określenia poszczególnych czynności, musi prowadzić do wniosku, że od relacjonowanych faktów zbyt długi czas nie upłynął. Nasuwające się konkluzje dotyczące czasu powstania dokumentu są jednocześnie gwarancją jego przydatności dla historyka. Uwzględniają bowiem dwie istotne zalety tekstu: brak presji ciężącej na autorze i jednocześnie krótką perspektywę czasu wykluczającą zatarcie się w pamięci narratora niektórych informacji. Gdyby opis wydarzeń powstawał jeszcze podczas okupacji niemieckiej, z pewnością wiele faktów musiałoby zostać pominiętych albo „wzbogaconych” taką interpretacją, która nadałaby im mało wiarygodny charakter. Z kolei, jeśli moment jego powstania zbiegłby

się w czasie z utrwaleniem się w Wilamowicach kolejnego, tym razem komunistycznego, totalitaryzmu, to ta okoliczność również wykluczałaby swobodę wypowiedzi. Uznać trzeba za wyjątkowo szczęśliwe to, iż fragment poświęcony II wojnie światowej został napisany wówczas, gdy jeden najeźdźca już nie groził autorowi (dlatego można go było nazwać „butnym Krzyżakiem”), a drugi jeszcze nie dał się poznać ze swej najgorszej strony. Także w odniesieniu do niego więc można było sobie pozwolić na pewną dozę odwagi (np. na nazwanie NKWD „rosyjskim gestapo”)².

Z punktu widzenia analizy historycznej przytaczany dokument ma jeszcze jedną zaletę wartą odnotowania. Powstawał nie po to, aby zostać upubliczniony i służyć realizacji jakiegokolwiek z góry zaplanowanego przedsięwzięcia. Wobec tego żadne niepożądane czynniki zewnętrzne nie ograniczają prawdomówności autora. Oczywiście, jak przy każdej tego typu relacji, mamy do czynienia z subiektywnym opisem, w którym oceny poszczególnych faktów i osób wyrażają jedynie poglądy ich autora i mogą stanowić, co najwyżej, punkt wyjścia do polemik lub identyfikowania się z nimi. Co równie naturalne, mamy do czynienia z hiperbolizacją swych dokonań i szerokim usprawiedliwianiem własnych słabości. Widoczne jest to choćby w passusie poświęconym okolicznościom przyjęcia volkslisty przez ks. Jeża. Natomiast czytelnik może być pewien, że żadne pozamerytoryczne okoliczności nie były czynnikiem decydującym o selekcji przedstawianych informacji. Nie jest to cecha częsta w przypadku tekstów źródłowych, tym bardziej więc godna podkreślenia.

Główną zaletą analizowanego tekstu jest to, iż w niewielkiej części opisuje problemy nietypowe dla wojennych relacji. Nie jest to mianowicie jeszcze jeden przykład memuarystycznego sprawozdania o trudnych losach Polaków w latach 1939–1945, toczących się według schematu tyleż tragicznego, co dającego się łatwo przewidywać. Nic nie ujmując wadze okupacyjnych cierpień,

² M. Fic, L. Krzyżanowski, K. Meus, *Wilamowice 1818–2018. Miasto i ludzie*, Wilamowice 2018, s. 11.

3 W. Kuhn, *Die Wilmesauer Frauentracht*, „Schlesische Blätter für Volk Kunde” 1940, Bd. 4, s. 111–112; E. Filip, *Flamandowie z Wilamowic? (Stan badań)*, „Bielsko-Bialskie Studia Muzealne” 2005, t. IV, s. 155–157.

dla badaczy przeszłości takie opisy mają nieco mniejszą wartość, ponieważ odnoszą się do faktów na ogół dobrze już rozpoznanych. W tym wypadku jednak mamy do czynienia z relacją wyjątkową, bo poświęconą dość osobliwej grupie ludzi, która z tego względu w czasie II wojny światowej znalazła się w bardzo niejednoznacznym położeniu – gdzieś pomiędzy kategorią ofiary i beneficjenta. Mieszkańcy Wilamowic, bo o nich tu mowa, to potomkowie osadników, którzy jeszcze w XII w. przybyli na teren zachodniej Małopolski. Do dziś nieznane są ich pierwotne siedziby. Najczęściej lokuje się je na obszarze Fryzji lub Flandrii, choć są i tacy badacze, którzy ziemię ojczystą wilamowian znajdują w Szkocji. Ludzie ci, przez wieki żyjący w pewnej izolacji od sąsiadów, z racji odmienności językowej stworzyli społeczność szczególną pod względem kultury dnia codziennego, stroju, obyczajów, a przede wszystkim mowy, niezrozumiałej dla otoczenia zewnętrznego. Co istotne, z punktu widzenia narratora relacji ludność ta nie wyróżniała się wyznaniem. Wilamowianie byli w zdecydowanej większości katolikami. Ich specyfika w pierwszej połowie XIX w. miała wyłącznie etnograficzny charakter i nie wywoływała żadnych kontrowersji. Za to w późniejszym czasie, gdy konflikt narodowościowy z udziałem polskich i niemieckich środowisk w zachodniej Małopolsce zaczął narastać, mieszkańcy Wilamowic mimowolnie stali się przedmiotem narodowej rywalizacji. W drugiej połowie XIX w., szczególnie dla polityków i publicystów niemieckich, wilamowianie stali się atrakcyjnym obiektem działań propagandowych. Łatwo można ich było bowiem wykorzystać do promowania opowieści o licznych, jakoby niemieckich, wyspach osiedleńczych na zachód od Krakowa. Takie znajdowały się niewątpliwie w Białej, Hałcnowie, Lipniku, a według niemieckich kronikarzy – także w Wilamowicach³.

Strona polska przez długi czas nie podejmowała polemiki na temat narodowego pochodzenia mieszkańców Wilamowic. Nie można było przecież negować faktu, że

w istocie ludność miasteczka, poza stosunkowo nieliczną grupą przybyszów z innych stron, nie używa na co dzień języka polskiego, a mowy, którą się posługuje, w żadnym razie nie da się podciągnąć do rangi choćby polskiej gwary. Przyznawano więc, że mamy do czynienia z osobami niepolskiego pochodzenia (choć również i nie niemieckiego), ale ten fakt nie ma żadnego znaczenia dla wzajemnych relacji. Wilamowianie bowiem przez lata obecności na terenie położonym nad rzeką Sołą zintegrowali się z okoliczną rdzennie ludnością, nawiązali z nią kontakty towarzyskie, handlowe, a czasem nawet małżeńskie. W tych warunkach rozważanie, kim byli ich przodkowie, nie ma sensu. Wilamowianie dodają jedynie kolorytu polskiej kulturze, przeważającej na tym terenie, nie ma więc powodu, by poddawać ich intensywnej polonizacji. Dopiero po przewrocie majowym w tak zdefiniowanym stanowisku polskich władz pojawiły się nowe wątki. Sprawy narodowościowe zaczęły odgrywać coraz ważniejszą rolę, a co za tym idzie – także obojętność wobec postawy narodowościowej wilamowian nie mogła być dłużej tolerowana. Dominować zaczęła opinia stwierdzająca, iż mieszkańcy miasteczka na tyle długo żyją w polskim otoczeniu, że można żądać od nich przyjęcia postawy narodowej identycznej z tą, jaką charakteryzuje sąsiadów. Jeśli tego nie robią, znak to widomy, iż do polskość są uprzedzeni, a na taką demonstrację nielojalności władze państwowe muszą stanowczo reagować. W omawianym okresie ograniczono więc znacznie fundusze na pielęgnowanie kulturalnej odrębności wilamowian, co przejawiało się choćby pozbawieniem dotacji miejscowego zespołu folklorystycznego. Źle oceniano posługiwanie się językiem wilamowskim, a naukę tej mowy uznawano wręcz za antypolską manifestację. Taki stan rzeczy, w coraz większym stopniu wypełniany wzajemnymi animozjami, obowiązywał w chwili wybuchu II wojny światowej. Okupant starał się podsycać tłący się konflikt, a przede wszystkim wykorzystać do własnych celów propagandowych obecność w Wilamowicach ludności innej niż

4 B.T. Lista, „Wilamowice i okolice” 1992, nr 21, s. 9; M. Fic, L. Krzyżanowski, K. Meus, *op.cit.*, s. 201–205.

polska. Wywierano na nią silną presję, by nakłonić mieszkańców miasteczka do wystąpienia o wpis na volksliście. Obiecywano w zamian wyższe racje żywnościowe, a nawet nadzieję ziemi konfiskowanej Polakom. Siłą rzeczy musiało to wywołać eksplozję narodowych animozji, których echa odnajdujemy w *Liber memorabilium*...⁴

Należy zwrócić uwagę na autora wojennej relacji. Wspomniano już, że był nim ks. Jeż, proboszcz z Wilamowic. Zwierzchnikiem miejscowej parafii został u zarania II Rzeczypospolitej. Wcześniej, jako wikariusz, pracował po sąsiedzku, w Kętach. Po 20 latach posługi kapłańskiej w Wilamowicach mógł określić się już jako znawca miejscowych stosunków społecznych. Z tego powodu formułowane przez narratora opinie dotyczące postaw wilamowian należy z pewnością określić jako kompetentne, mimo silnie emocjonalnego tonu wypowiedzi. Na to ostatnie oczywisty wpływ miało polskie, czyli pozawilamowskie, pochodzenie kapłana. Zastosowany neologizm, jakkolwiek karkołomny, jest w tym wypadku niezbędny. Z miasteczka wywodziło się wielu księży, którzy swą posługę pełnili w różnych diecezjach, w Polsce i za granicą. Akurat jednak w samych Wilamowicach w okresie międzywojennym proboszczem był kapłan z zewnątrz. Stworzyło mu to okazję do formułowania bardziej zobiektywizowanej oceny zachowań wilamowian. Czy z niej skorzystał i zachował zdystansowany charakter swych sądów, to już zupełnie inne pytanie, na które twierdząco odpowiedzieć nie jest łatwo. W jego wypowiedzi wyraźnie dają się zauważyć echa narodowych tez i pretensji pod adresem wilamowian, formułowanych w gazetach rządowych w ostatnim okresie przed wybuchem II wojny światowej. W latach okupacji mieszkańcy miasteczka zachowywali się odmiennie od wzorców propagowanych w polskich gazetach, a wilamowski proboszcz protestował przeciw temu w sposób szalenie emocjonalny. W okolicznościach wojennych jego nastroj staje się usprawiedliwiony, ale i źródła zachowań wilamowian nie mogą budzić zdziwienia, zwłaszcza

gdy się uwzględni całokształt trudnych wyborów, przed którymi mieszkańcy miasteczka stanęli. Czytając relację ks. Jeża, przez cały czas trzeba mieć na uwadze bardzo skomplikowany charakter ówczesnych stosunków narodowych, by właściwie zrozumieć narratora⁵.

Liber memorabilium... nie jest dokumentem łatwym w lekturze. Zapiski formułowane w pośpiechu, bez stylistycznej obróbki, czytelnikowi stwarzają wiele problemów. Urwane zdania bądź przeciwnie, rozbudowywane ponad miarę, utrudniają percepcję tez stawianych przez autora. Mimo to uznano za właściwe, aby ingerencje redakcyjne ograniczyć do minimum. To właśnie owa chropowatość stylu najlepiej oddaje bowiem emocjonalny charakter wypowiedzi narratora. Uświadomienie zaś sobie jego stanu ducha jest równie ważne jak znajomość treści poszczególnych zapisów. Uzyskać natomiast tę wiedzę można wyłącznie, odzwierciedlając tekst w całej jego niedoskonałości, bez wygładzeń i stylistycznych poprawek. Pozostawiono bez zmian podział na rozdziały, których tytuły w oryginale zaznaczono w postaci czerwonych podkreśleń, utrzymano także wyodrębnienie akapitów. Nie zmieniono zapisu ortograficznego, w niektórych wyrazach odmiennego od współczesnych reguł. Postanowiono natomiast zanonimizować dane osób, które w niekorzystnym świetle zaprezentował ks. Jeż. Nie ma możliwości zweryfikowania tego, na ile jego radykalne oceny były sprawiedliwe, a że dotyczą osób w lokalnym środowisku łatwo identyfikowanych, przyjęte rozwiązanie wydaje się słuszne. W kilku miejscach zapis relacji jest nieczytelny, czemu dano dowód, zaznaczając takie fragmenty wielokropkiem w nawiasie kwadratowym: [...]. Z kolei tam, gdzie dla czytelności wypowiedzi niezbędne okazało się dodanie jakiegoś wyrazu, umieszczono go w nawiasie kwadratowym. Na szczęście takich miejsc nie było zbyt wiele, gdyż tekst zapisywano na ogół czytelnie.

5 Archiwum Parafialne. Parafia Wilamowice, wizytacje dziekańskie ks. Józefa Rączki od 1920 do 1948, b.p.; M. Fic, L. Krzyżanowski, K. Meus, *op.cit.*, s. 151–152.

6 Określony tym tytułem dokument to obszyty tekturą oprawą zeszyt formatu zbliżonego do A4, zapisany pismem ręcznym, niebieskim atramentem. Pierwsze zapiski, zgodnie z tytułem, odnoszą się do 1862 r. Ostatnia zapisana karta (125) dotyczy roku 1977. W niniejszym artykule przytoczono fragment dotyczący lat wojny i okupacji zamieszczony na kartach od 65 do 77. Dokument przechowywany jest w archiwum parafialnym parafii pw. Przenajświętszej Trójcy w Wilamowicach. Jest paginowany, lecz nie oznaczony sygnaturą.

7 W chwili wybuchu wojny w użytkowaniu pozostawał stary, drewniany, mocno już zniszczony kościół. Nową, murowaną świątynię zaczęto budować już w 1923 r. Ze względu jednak na kłopoty finansowe wznoszenia obiektu nie udało się ukończyć przed wkroczeniem Niemców do Wilamowic.

Liber memorabilium Ecclesiae parochialis Willamowiciensis ab anno 1862⁶

(k. 65) Rok pański 1939

Dalszą budowę Kościoła przerwać musiano⁷ z powodu wojny, w tym roku rozpoczętej zbrojeckim napadem, bez wypowiedzenia wojny, przez Hitlera. Dnia 1.IX.1939 roku już wojska niemieckie rozlokowały się w Wilamowicach, Żandarmeria już w dniu 1.IX.1939 r. urzędowała. W nocy przez dzwonnice i chór kościelny dostali się nieznanymi sprawcy do Kościoła, przez ambonę do zakrystii wywierciwszy otwór dla otwarcia ręką rygla zamykającego drzwiczki z ambony do zakrystii. Rozebrano schowaną w zakrystii monstrancję, 400 lat mającą, zostawili tylko druty, zabrali 2 kielichy [...] srebrny i połączony; wtargnęli do tabernaculum, wyjęli puszkę, którą z komunikantami zostawili na posadzce za wielkim ołtarzem, melchizedeka zaś postawili na obrusie wielkiego ołtarza. Parafianie byli zdania, że przewodnikiem musiał być jeden z tutejszych mieszkańców [...] gdyż nikt obcy nie znałby aby przez dzwonnice w nocy można było wejść do Kościoła. Podstawę i rękojeść monstrancji znalazłem z żandarmerią na pierwszej kondygnacji wieży kościelnej, owinięte w komeszkę.

Zachowanie się Wilamowian przy zbliżaniu się wojsk niemieckich do sąsiednich parafii, poczynawszy od Pszczyny na Śląsku

Na głos strzałów armatnich i widzianych kłębow dymu i ognia od Pszczyny, na wieści słyszane od uciekającej Żandarmerii Polskiej i Sądu Polskiego z Katowic, uciekających przez Wilamowice w stronę Tarnowa, że wojska niemieckie okrutnie pastwią się nad pozostałą ludnością

po miastach i wioskach – obcinają języki, ręce, uszy, zabijają – powstała wśród Wilamowian panika. Pospiesznie pakowali w nocy, na wozy składali, aby być w pogotowiu do opuszczenia Wilamowic. Dnia 29 sierpnia na 30, wyjechało 70 osób. W następnym dniu [kolejni] mieli naznaczony wyjazd i ucieczkę. Dnia 30/9 zostałem sam na plebanii bo wszystko uciekło. Pod wieczór już cała plebania pełna była uciekinierów, jak z Bestwiny, z Kaniowa, Dankowic⁸, chroniących się na noc. Nocy tej cisza zapanowała wokoło. (k. 66) Nie słyhać było ani strzałów, ani ognia nie było widać. O godzinie 9 przybyła do mnie jedna Wilamowianka z chłopcem, celem wywiadu. Poleciłem jej zawiadomić, gdzie tylko można aby parafianie przybyli do Kościoła, a sam z lampą naftową poszedłem do Kościoła, pozaświecałem światło. W niedługim czasie przybyli parafianie. Napelnili Kościół, leżąc krzyżem, na całym Kościele. Wzruszający był to widok.

Otwarłem tabernaculum, wśród jęków i płaczu odmówiłem Litanię do Najśw. Marii Panny, do Serca Jezusa, parę paciorków do św. Józefa⁹, poczem na temat pieśni „Kto się w opiekę”, przemówiłem od ołtarza i zaręczyłem parafian, że ja zostaję na plebanii, Pana Jezusa nie zostawię samego w Kościele i aby również i oni polecili się Opatrzności Bożej i nie tracili ufności w Opiekę Bożą. Usłuchali, pozostali na miejscu, a przez to uniknęli splądrowania domów i tułaczki.

Zachowanie się Wilamowian przy wejściu władz niemieckich i wkroczenia wojska niemieckiego do Wilamowic

Lat blisko 700 gdy za pozwoleniem książąt polskich, na ziemi od wieków polskie, ciągnąc zaczęły zastępy ludzi z Zachodu, ludzi różnego pochodzenia i nacji. Z dawnych siedzib wygnała ich nędza i głód, prześladowanie religijne i polityczne. Polska tych przybyszów przyjmowała z otwartymi rękoma, dając im różne przywileje, możliwość pielęgnowania własnego języka, swych

8 Wymienione zostają miejscowości sąsiadujące z Wilamowicami, ale zamieszkałe przez ludność rdzennie polską.

9 Kult św. Józefa był w Wilamowicach mocno rozpowszechniony. Świętego czczono jako jednego z opiekunów miejscowego kościoła. W 1890 r. ufundowano jego figurę, którą ustawiono na rynku. W okresie międzywojennym często przypomniano, że również jeden z najsłynniejszych mieszkańców miasta, arcybiskup lwowski ks. Bilczewski, miał na imię Józef.

obyczajów i zwyczajów. Spodziewała się Polska, że ludzie ci zrosną się z naszym krajem i wywdzięczą się kiedyś nowej swej Ojczyźnie, w której znaleźli ochronę, możliwość rozwoju, możliwość osiągnięcia na równi z rdzenną ludnością polską wszelkich praw i szczebli hierarchii społecznej i państwowej. I rzeczywiście, większa część tych przybyszów zasymilowała się i zrosła z Polakami, stali się dobrymi patriotami i obywatelami, stali się Polakami. Doszli ludzie ci do największych dostojeństw, walczyli i ginęli za Polskę, w której ich pradziadowie znaleźli ochronę i dobrobyt. Takich dobrych Polaków-Wilamowian i w Wilamowicach było sporo. Niestety znaleźli się i tacy z pośród tych przybyszów (k. 67) którzy mimo, że dobrze im się w Polsce działo-powodziło i doszli do majątku i fortuny, w decydującej, krytycznej chwili, Polsce, swej Dobrodziejce się sprzeniewierzyli, zapominając o Ojczyźnie która przez tyle wieków ich karmiła.

Przyczyna tego u wielkiej części była osobliwa pycha, przez którą przede wszystkim stale tutejsza ludność się wyodrębniała od otoczenia przez mowę, stroje i zawieranie małżeństw, tylko wśród siebie; dalej wielką rolę odgrywały w Wilamowicach tajne organizacje niemieckie, jak Schulverein z Bielska i Ost Deutscher Bund hakatystyczny z Katowic, które już w chwili decydującej wystąpiły publicznie do działania, a do których należeli czołowi mieszkańcy Wilamowic – przeważna część Rady Miejskiej z burmistrzem na czele, jako obmannem Schulvereinu.

Przedwojenna Polska nie tylko, że tolerowała ten stan rzeczy, ale nawet popierała. Władze państwowe, jak Starostwo Bielskie, faworyzowało wszędzie Wilamowian, z pominięciem rdzennej ludności polskiej. Na urządzone uroczystości polskie, Koleje Polskie gratis woziły Wilamowian do Krakowa, do Zakopanego, do Gdyni, Warszawy, jako pokaz kulturalnych wysoce Polaków, spodziewając się tem więcej przywiązać ludność do ziemi i kraju.

Pomyłono się jednak gdyż wielu zrobiło się podobnymi do żmii, która na ręce dobroczyńcy się rzuca. Zdrajcami się stali przechodząc do obozu nieprzyjaciół Polski. W krytycznej chwili dla Polski wyparli się polskość, przedstawiając się generalicji i wjeżdżającym wojskom niemieckim jako siedziba staro-anglosaska.

Przeto na podstawie, że Wilamowice w wieku 11 ½ były siedzibą staro-anglosaską¹⁰, a zarazem stwierdzenia tutejszej Rady Miejskiej z burmistrzem Kazimierzem Foxem na czele i poszczególnych Wilamowian, że Wilamowice to stara osada niemiecka, władze niemieckie, zaraz od 1 września 1939 zastosowały w sposób bezwzględny, ogólny obowiązkowy przymus mieszkańców do wojska niemieckiego i podpisywania niemieckiej listy narodowej (k. 68). Kto nie podpisał, liczyć się musiał z wywiezieniem do obozu koncentracyjnego. Nastąpiły czasy aresztowań, wywożeń. Jednego dnia wywieziono 17 młodzieńców do kopalni rudy do Salzgitter w Niemczech, jako opornych¹¹.

Delegaci niemieccy przyjeżdżali do Wilamowic, łączyli związki niemieckie, jak: Frauenschaft¹² dla kobiet, NSBDM¹³ dla dziewcząt, NSV¹⁴ dla mężczyzn, S.S. dla wojska, S.A., Hitlerjugend dla młodzieży, Kindergruppe dla dzieci. Te organizacje były przymusowe nawet pod karą pieniężną. Prócz tychże, miały miejsce tajne organizacje, do których zaufani Wilamowianie należeli i tam uchwalali program działania w Wilamowicach.

Na partyjnych zebraniach, które odbywały się w sali gminnej nad restauracją regularnie co miesiąc, wobec delegatów niemieckich wołali Wilamowianie: „Precz z Polakami”. Łękać się trzeba było co się stanie nazajutrz po uchwalanych rezolucjach, straszne to były przejścia dla mnie i dla innych. Nawet kobiety w okrzykach tych „Precz z Polakami” brały udział, one to też były agitatorkami do podpisywania niemieckiej listy narodowej, jak nawet małżonka sekretarza gminnego, brata x. Arcybiłskupa Bilczewskiego, Kazimierza, która nocą do swojej sąsiadki poszła, p. Rozalii Bittnerowej, która zwlekła i nie chciała podpisać teże i [...] przedstawiając teże

¹⁰ Autor błędnie datuje pierwszą falę osiedleńczą w Wilamowicach. Miała ona miejsce w połowie XIII wieku.

¹¹ Ksiądz Jeż wspomina o wydarzeniu, które odbiło się głośnym echem w Wilamowicach. Dnia 4 kwietnia 1940 r. wywieziono z Wilamowic 25 uczniów i studentów, którzy odmówili wstąpienia do hitlerowskich organizacji młodzieżowych. Trafili oni do obozów pracy Salzgitter i Nordenham.

¹² Nationalsozialistische Frauenschaft – organizacja statutowo zajmująca się propagowaniem ideologii nazistowskiej wśród kobiet.

¹³ Autor ma na myśli Bund Deutscher Mädel – sekcję żeńską Hitlerjugend.

¹⁴ Nie rozpoznano organizacji ukrywającej się pod tym skrótem. Być może chodziło o Nationalsozialistische Volkswohlfahrt, główną organizację dobroczynną koncesjonowaną przez władze nazistowskie.

„tu jest niemiecka kolonia”, podpisz. Władze niemieckie, mając taki grunt, zabrały się do niszczenia wszelkiej polskości w Wilamowicach. Nastąpiły surowe zakazy mówienia po polsku, prywatnie i publicznie, pod oknami domów urządzano wieczorami podsłuchy, jak w domach mówią. Usuwać rozkazano polskie napisy w Kościele i na cmentarnych napisach.

Częstochowską Marię ze ścian domowych usuwać rozkazano. (k. 69) Sztandary, chorągwie z Kościoła z polskimi napisami butny Krzyżak zagrabił. Książki polskie do nabożeństwa zabierano i dawano niemieckie, czym zajmował się kierownik Ost Deutsch. Bund J[...] F[...] który publicznie zagroził organiście, jeżeli będzie śpiewał w Kościele podczas nabożeństw po łacinie – doniesieniem do władz, jako feindlich ustosunkowanego do państwa niemieckiego.

Zakazano udzielać czynności kościelnych w języku polskim i to śledzono w Kościele. Na moją interwencję u komisarza niemieckiego, że moi parafianie nie władają niemieckim językiem, przeto śpiewać po niemiecku w Kościele nie mogą, otrzymałem odpowiedź: „ludzie mogą spać w kościele, a co do śpiewu odstępuję salę gminną – niech ksiądz śpiewa z nimi”. Za głoszenie zapowiedzi po niemiecku i po polsku, otrzymałem ostre ostrzeżenie od Komisarza.

Kiedy na Wielkanocną rezurekcję z sąsiednich wiosek przybyli Polacy i śpiewali na procesji po polsku, komisarz wystąpił do mnie z groźbą i doniósł [na] mnie [d]o władz.

Aby uniemożliwić kończenie Kościoła nowego, Landrat zabrał za pośrednictwem władz gminnych, cały materiał budowlany jak drzewo budowlane, drzewo [...] na wieże kościelne wyciosane, które ukryłem, jednakże na podstawie zdradzenia tajemnego ukrycia, przez Wilamowian, zabrano tenże materiał dla renowacji gmachu gminnego, restauracji gminnej, garażu. Skonfiskowano dużo żelaza.

Szczególnie moja osoba, jako polonizatora kolonistów niemieckich, stała się w czasie okupacji niemieckiej

przedmiotem śledztwa i szykan. Dla sterroryzowania mnie i parafian, w dniu 23 kwietnia 1941 zostałem wczesnym rano, bez pozwolenia odprawienia mszy św. wywieziony wraz z Stanisławem Figwerem, maturzystą Stanisławem Foxem, nauczycielem z Wilamowic Antonim Witkowskim, profesorem z Ostrowska ad Poznań¹⁵, który przybył do Wilamowic i zamieszkał u teściów w Wilamowicach (k. 70) pod eskortą Żandarmerii do Bielska do więzienia, poczem po złożeniu personaliów zostaliśmy autem ciężarowym wywiezieni do Czeskiego Cieszyna. Stanisław Fox i Antoni Witkowski w męczarniach zginęli w Mautausen. Mnie P. Bóg zachował, ale z powodu rewerendy kapłańskiej już w obozie Cieszyńskim, gdzie nad każdym tam przywiezionym odbywał się codziennie samosąd essmanów. Przy aresztowaniu mnie, poleciła mi żandarmeria wziąć na się cywilne ubranie, ja zaś dla zmanifestowania, że jestem kapłanem, umyślnie w rewerendzie się wybrałem. Dla tej rewerendy spotkałem się w obozie z wyjątkowym terrorem nade mną i byłbym przypłacił życie, gdyby nie Serce Jezusowe i Dusze w czyścicu, którym się ofiarowałem. Jednego poranka, wczesnym rano, z wyciągniętymi karabinami, z wyciem przyskakując do mnie, na obnażonych piersiach moich oparli essmani lufy; na wargach moich w tej chwili zawisły słowa „To za Polskę” – aby umocnić wśród sali znajdujących się, aresztowaną inteligencję z Kęt, z Białej, Golezowa, dając i pozostawiając im po sobie „hasło” – ale w tej chwili jeszcze niewypowiedzianych słów – przyszła mi inna myśl – nie mów teraz. Jak puszcza kurki karabinów, to kiedy cię strzelać będą, masz czas wypowiedzieć. Byliby mnie zatłukli wtedy za słowa wypowiedziane. W przeddzień mojego zwolnienia zatruto mnie. Po obiedzie wszystkich zebranych, wyjątkowo przyniósł mnie essman menażkę z zupą, odzywając się do mnie: „pfałowi” (małpie), należy się druga porcja. Ogarnęła mnie myśl: przecież by mnie nie chcieli struć. Skosztowałem, straszna w smaku. Miałem nie spożyć, ale stał nade mną essman, myśląc, że przecież wobec tylu zebranych tego by nie uczynili.

¹⁵ Nauczyciel Antoni Witkowski pochodził z Ostrowa Wielkopolskiego.

16 Landratem, z siedzibą w Bielsku, był w latach 1939–1942 Siegfried Schmidt, wcześniej zatrudniony na stanowisku urzędniczym w Królewcu i na terenie Westfalii.

17 Miasteczkiem w okresie II wojny światowej zarządzał formalnie burmistrz-komisarz urzędowy (Amtskommissar). W latach 1939–1943 funkcję tę pełnił Ben Eichhof, a po jego przeniesieniu do gminy Lipnik – Bielemeier. Rzeczywista władza spoczywała jednak w rękach Waltera Richtera, formalnie niemieckiego kierownika miejscowej szkoły, który jednak sprawował pieczę nad ideologicznym i narodowościowym aspektem życia społecznego Wilamowian. Prawdopodobnie to jego ma na myśli ks. Jeż, pisząc o „kierowniku politycznym”.

Łykałem jak indyk, biorąc na odwagę i po spożyciu zapu-
chłem cały na twarzy; twarz stała się czerwona jak tylko
jeden żar; jeden z obozowych wyjaśnił (k. 71) mi ten
epizod. Jutro mieli księdza wypuścić, ale dzisiaj chcieli
wykończyć, albo że wypuszczą, ale i tak ksiądz do domu
żywy nie dojedzie. Jednakże ponieważ w życiu nie używa-
łem alkoholu, organizm przezwyciężył zatrucie. Następnego
dnia zwolnili mnie i burmistrza z Golezowa, który
wyraził się przede mną o cierpieniu przebytem w obo-
zie tym, że wyszliśmy z tego piekła. Zobowiązaliśmy się
podpisami w Gestapie w Cieszynie, iż nikomu o zajściach
nie powiemy. Mnie zaś wyjątkowo kapo zaznaczył, że
jak mnie jeszcze w jakimś obozie zobaczy, to się załatwi
ze mną.

Nastawienie się parafian po mojem zabraniu

Trzy części parafian, o których wiem, a z 4-tej, znaleźli
się tacy, którym szło na rękę moje wywiezienie podczas
gdy poprzedni oplakiwali po domach, wspólnie się mo-
dlili za mną, do Kościoła uczęszczali w tym celu abym
wrócił. Miejscowym władzom niemieckim nie dawali
spokoju, orędując za mną; wszystkie partyje miały się ze-
brać w sobotę aby jednomyślnie żądać u władz wyższych
uwolnienia mnie. Dzieci w szkole nauczycielstwu nie dali
odporu, prosząc ze łzami za mną. Nauczycielstwo zapew-
niało dzieci, ksiądz wasz wróci za 4 dni. I tak się stało.

Wśród partyi hakatystycznej znaleźli się tacy z Ost
Deutscher Bund, którzy domagali się księdza niemiec-
kiego dla Wilamowic i już mieli naznaczonych, a nawet
posunęli się do tego, że w dniu mego wywiezienia, de-
legat tej partyi hakatystycznej J[...] F[...] pojechał do
Landrata¹⁶ aby otrzymać pozwolenie zajęcia budynku
plebańskiego i gospodarowania majątkiem plebańskim
jako niemieckim. Ale w sprawę tę wdał się kierownik
polityczny niemiecki z Wilamowic¹⁷ oświadczając, że
brat księdza jest, tenże będzie zarządzał plebanią. Nawet

Niemiec rdzenny okazał się idealniejszy od materialisty wilamowskiego. Po powrocie moim, polityczne czynniki [...] wraz z raz po raz (k. 72) zmieniającymi się w gminie komisarzami spotęgowali przeciwko mnie swoje szykany – śledzono mnie wszędzie, nawet w Kościele. To za polską mowę z ludźmi, to za nabożeństwa w duchu polskim odprawiane. Za danie ślubu młodzieńcowi Kazimierzowi Foxowi, którego osądziły czynniki wilamowskie, za zdrajcę narodu niemieckiego, że nie podpisał Volkslisty. Landrat, Kreisleitung, gestapo z Bielska, zjeżdżali do Wilamowic na śledztwo w tej sprawie jako komisje, ciągnąc mnie do protokołów, to do gminy, to do Żandarmerii.

Hakatyści miejscowi, w nocy dobijając się do drzwi plebanii, z krzykiem wołali: „Precz z Polakami”. Gestapo z Katowic, ponieważ w skrytce Gestapo figurowałem jako podejrzany, co pewien czas zasięgała od Żandarmerii Wilamowskiej opinii, co do mojej osoby. Polakożerca, komisarz niemiecki Eihof¹⁸ – ten sam który przy wywiezieniu ks. proboszcza Franciszka Kotuleckiego ze Starej Wsi¹⁹, nazajutrz po moim wywiezieniu, kopał go publicznie wobec parafian idących z Kościoła, odgrażał się: my tego waszego parrera tak wywieziemy, że nie będziecie wiedzieć, kiedy i gdzie. Chodziło mu o to, że odprawiałem [msze] jak za czasów przedwojennych, a których Niemcy nie cierpieli dążąc do wprowadzenia protestantyzmu²⁰.

Bratu mojemu, który odmówił podpisania Volkslisty, skonfiskowano w Wilamowicach majątek, grożąc wywiezieniem do obozu. Wilamowianie raz po raz nachodzili go, wygrażając: już dla pana wybiła ostatnia minuta. Prześladowania mnie i groźby spotęgowały przeciwko Niemcom całą moją działalność.

Tajemnicą okrywałem ukrywających się przed wojskiem niemieckim, jak i działaczy organizacji podziemnej. (k. 73) W porozumieniu z rodzicami, polskie imiona przy chrzcie św. dawałem. Funkcji wewnątrzkościelnych po polsku udzielałem; po polsku poszczególne dzieci w domu uczyłem, księgi parafialne mimo ostrych

¹⁸ Patrz przypis poprzedni.

¹⁹ Ksiądz Franciszek Kotulecki był proboszczem w sąsiadującej z Wilamowicami parafii w Starej Wsi. Został aresztowany w tym samym czasie co ks. Franciszek Jeż. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym zginął 21 stycznia 1941 r. Patrz: W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, t. 3, Warszawa 1978, s. 102.

²⁰ Brak potwierdzenia informacji o promowaniu protestantyzmu w Wilamowicach przez nazistów.

²¹ Patrz przypis 17.

²² Karol Mędrak, przedwojenny działacz Komunistycznej Partii Polski, w czasie okupacji prawdopodobnie twórca oddziału partyzanckiego. Aresztowany przez Niemców i zabity.

zarządzeń niemieckich ani jednej literki nie mają aby na przyszłość nie było śladu tutaj niemczyzny. Miesiącami zwlekałem z wydawaniem metryk na Volkslisty. Umówiłem się z zaufania do pewnych parafian aby nie brali ode mnie metryk. W ten sposób, przez zwłokę, uchronią się od Volkslisty. Jednakże zdradzono mnie, broniąc siebie.

Wskutek tego doniósł mnie Richter, polityczny postrach na Wilamowice, kierownik niemiecki²¹ aż do Gestapa Katowickiego, które na donos ten zażądało od komisarza Wilamowic aresztowania i wywiezienia mnie, na podstawie oskarżenia, z zarzutem: „z powodu nie wydawania metryk tutejszym mieszkańcom Wilamowic, uniemożliwia Pfarrer urzędowe zamknięcie Volkslisty w Wilamowicach”.

Aby unicestwić zamiary Niemców hakatystycznych w Wilamowicach, nie dopuścić do Kościoła, dla germanizowania, na polską ambonę, na której tyle pracy polsko-patriotycznej przez tyle wieków przez moich poprzedników i moją włożono i nie dać przerwać ani na moment polskiej tradycji w polskim kościele i nie stawić sterroryzowanych parafian przed faktem dokonany, na prośbę parafian, aby ich nie zostawić w tak krytycznych czasach samych, na podstawie porozumienia się przez pewnego kapłana, który przedostał się potajemnie przez granicę i miał możliwość zetknąć się ze mną, z Krakowem, aby temsamem ratować swe życie, pamiętając o tem, że mi w obozie zagrożono poprzednio, ratować i mojego brata, podpisałem Volkslistę, która zaliczała mnie do grupy III-ciej, aż do odwołania od Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, (k. 74) obywatelstwo polskie.

W roku tym gestapo szalało od aresztowań, wywożeń Polaków. Polak, Karol Mendrek²², ojciec dwojga małoletnich dzieci, żona chorowita, od pracy został przez gestapo zabrany, na czwarty dzień już go gestapo wykończyło, dając wiadomość do gminy Wilamowice, że zmarł.

W czasie okupacji Niemcy, [wszystko] co dobrą tylko myślą tchnęło, usuwali w Wilamowicach jako prastarej kolonii niemieckiej. Figurę św. Józefa, stojącą na rynku,

wśród skweru kwiecianego, rozkazali usunąć. A tak ten wielki patron, św. Józef, został przez Niemców przesiedlony na cmentarz, koło Kościoła. Rozbiorem tej figury, gorliwie, jako sprzymierzeniec Niemiec, zajął się E[...] N[...] rodem z Czech, zamieszkały w Wilamowicach, któremu [w okresie międzywojennym] Rada Gminna Wilamowska, wyrobiła u województwa katowickiego obywatelstwo polskie, a który w czasie najazdu wojska radzieckiego, został w Jawiszowicach zastrzelony.

Nagrobki polskie i krzyże rozwalili Niemcy, a temi wyrównywali przejazdy polne. Nikt z Wilamowian, a mogli gdyż znajdowali [się] w tajnych partyjach niemieckich, nie zabrał głosu sprzeciwu, nawet z pośród nich słychać były życzenia, zwalić kaplicę św. Jana Nepomucena z kościelnego cmentarza. Jak również kościelne chorągwie mogli uratować. Taki, tak zwany przez Niemców „Bauführer”, gospodarz Wilamowic, od którego za Niemców wiele zależało J[...] D[...], brat księdza J[...] D[...], proboszcza w Morawicy, do którego poszczególne jednostki się zwracały o pomoc, ani palcem kiwnął. Nawet mnie zdradzono gdyż poleciłem polskie napisy na chorągwiach pozaszywać, gestapo zaś niemieckie, odkrywszy tajemnicę polskich napisów, chorągwie te pozabierało i sprofanowało na policji niemieckiej. Jednemu z profanatorów, na froncie wojennym granat urwał piętę, jako kaleka wrócił na policję niemiecką. Bauführer J[...] D[...] otrzymał od Polski zapłatę; majątek jego oddały polskie władze (k. 75) służącemu jego, jego włączono po lagrach, dzieci poszły w rozsypkę.

Kością w gardle stały Niemcom mury nowego Kościoła; nosili się z myślą zburzenia murów aby zyskać materiał ceglany do swych budynków; gestapo nastawało przeciwko mnie, że przez budowę Kościoła naraziłem mieszkańców na wielkie koszta.

23 Formalnie ochotnicza, a w rzeczywistości przymusowa masowa siła zbrojna formowana od września 1944 r. z myślą o obronie zajętych przez Niemców miast. Składała się z cywilów pomijanych dotychczas przy poborze wojskowym z uwagi na wiek, wykonywany zawód lub stan zdrowia.

Restauracja starego Kościoła w czasie okupacji niemieckiej

Ponieważ liche dach Kościoła zapadał się, dach ten wymagał szybkiej naprawy nowej. Dotychczasowy przedsiębiorca budowlany z Wilamowic, F[...] S[...], mistrz cieśli, który duże pieniądze zyskał przy budowie nowego Kościoła, robiąc formy pod betony, aby przypodobać się Niemcom, całymi tygodniami zwlekał z podbiciem dachu, wymawiając się pracą niemiecką. Nadto żaden z cieśli wilamowskich nie chciał tej pracy podjąć, przeto musiałem się zwrócić do firmy [...] na Podlesiu Kęckim, która pozbierawszy cieśli z Kęt, z Bulowic, Kobiernic, pracując przez kilka miesięcy, stołując się na plebanii darmo, pokryła Kościół nowymi gontami, kosztem 9000 marek, zebranych przez niewiasty różańcowe, potajemnie przed Niemcami.

Ostatnie czasy pobytu Niemców w kolonii wilamowskiej

Od połowy roku 1944 wojska radzieckie stały pod Czarną, pod Tarnowem. Żadna wiadomość nie dostała się tutaj co do sytuacji wojennej. Tak ściśle Niemcy trzymali tajemnice, pewni siebie. Tutejszy burmistrz Bielemeier do ostatniej chwili stawał pod lasem wilamowskim 4 wile dla Niemców, powtarzając, że choćby [...] Rosjanie w Bielanych byli, on będzie na posterunku. Tymczasem w tajemnicy pakował akta, żonę i dzieci wywiózł do Niemczech. Z sąsiadami, właścicielami dworskimi, zmawiał się o wyjazd i potajemnie wyjechał zostawiając gminę pod opieką swojego woźnicy, Polaka z Bestwiny.

W tym czasie wojska niemieckie koncentrowały się masowo w Wilamowicach, a najwięcej w Bielsku, Dziezicach (k. 76) dokąd nadciągały masy Volkssturmu²³. Wilamowianie przed werbowaniem do Volkssturmu uciekli do sąsiednich wiosek.

Do dnia 28.I.1945 – wojska niemieckie szykowały się do odparcia wojsk radzieckich, cała plebania obstawiona była tankami, armatami, mając na mapie wojennej naznaczony punkt czerwony, że pomiędzy cmentarzem a Kościołem ma się odbyć „Gefecht”. Ze strony wojsk radzieckich, które z pod Tarnowa ruszyły i gwałtownym skokiem objęły Kraków, Kęty, Bielany. Od tych wojsk radzieckich stojących nad Sołą do maszyn stojących na plebanii nastąpiły „Treffery” i to tak celne, że trafiły w sam motor. Na skutek tegoż o godzinie 12 w południe wpadli jak wściekli do mnie 2 oficerowie niemieccy z wraskiem „Hier ist polnischer Verrater”. Odparłem zarzut podejrzenia mnie, ale mieli poniekąd słusność gdyż w sąsiednim ogrodzie znajdował się szpieg rosyjski w ubraniu niemieckim, który leżąc wśród śniegu nadawał przez radio sygnały wojsku radzieckiemu w Bielanych wydając pozycje wojska niemieckiego koło Kościoła. Po odparciu zarzutu, oficerowie niemieccy zażądali kluczy od Kościoła. Z obawy aby miny do Kościoła nie wrzuciły Niemcy, kluczy im nie dałem, ale poszedłem do Kościoła z nimi i zobaczyłem żołnierzy niemieckich trzymających karabin maszynowy, który mieli umieścić na wieży kościelnej, przeciwko wojskom radzieckim. Po zrewidowaniu Kościoła, oficerowie rozkazali mi iść z sobą na wieżę kościelną wskazaniem, że ślady stóp ludzkich na śniegu na wieży kościelnej, wskazują na niebezpieczeństwo pójścia z pierwszej kondygnacji [...] Sprawą umieszczenia karabinu maszynowego na wieży kościelnej tak pokierowałem, że oficerowie zamiar porzucili i (k. 77) szybkim ruchem wycofali się do Pisarzowic, aż oparli się w Hałcnowie, gdzie spalili Kościół²⁴. Po drodze z Wilamowic aż do Hałcnowa od pocisków radzieckich padając jak muchy.

Tak, w decydującej chwili na tym odcinku, uratowałem niejedno życie polskie wśród wojska radzieckiego, Kościół, plebanię i rynek od ruiny i życie swoje, gdyż gdyby byli usadowili się Niemcy na wieży kościelnej

²⁴ Kościół parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Hałcnowie (dziś dzielnica Bielska-Białej), obecnie podniesiony do godności bazyliki mniejszej. Świątynia uległa spaleniu 4 lutego 1945 r.

i zaczęli strzelać do nadchodzących wojsk radzieckich, a ci do nich, z Wilamowic zostałyby tylko gruzy. A i tak przez granaty został zrujnowany dach na plebanii, a w nowym Kościele granat oderwał kawał muru od strony wschodniej.

Działalność moją z czasów okupacji niemieckiej w Wilamowicach, na podstawie wywiadu, w marcu 1945 podniósł z uznaniem kapitan wojsk [...] radzieckich – N.K.W.D. – gestapo radzieckie, dziękując za nie. Był to profesor matematyki uniwersytetu moskiewskiego. Od 18.I.1945 do maja 1945 stacjonowane były wojska radzieckie w Wilamowicach.

BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Parafialne. Parafia Wilamowice, wizytacje dziekańskie ks. Józefa Rączki od 1920 do 1948, b.p.
- Fic M., Krzyżanowski L., Meus K., *Wilamowice 1818–2018. Miasto i ludzie*, Wilamowice 2018.
- Filip E., *Flamandowie z Wilamowic? (Stan badań)*, „Bielsko-Bialskie Studia Muzealne” 2005, t. IV, s. 146–198.
- Jacewicz W., Woś J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, t. 3, Warszawa 1978.
- Kubis B., *Poznawcze i kształcące walory literatury dokumentu osobistego (na przykładzie relacji Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich oraz Niemców wysiedlonych ze Śląska w latach 1944–1946)*, Opole 2007.
- Kuhn W., *Die Wilmesauer Frauentracht*, „Schlesische Blätter für Volk-kunde” 1940, Bd. 4, s. 109–149.
- Kula M., *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.
- „Wilamowice i Okolice” 1992, nr 21.
-